ROZMAITOŚCI.

Dnia 28 marca, N^er^ 13. roku 1846.

WIZERUNEK RODZINNY.

Holandyja, będąca, jak wiadomo, co do pięknych widoków bardzo jałowym krajem, wynagradza ten niedostatek wszelkich piękności przyrody nadzwyczajném bogactwem historycznych zabytków, średniowiekowych pomników i w tak dobrym stanie zachowanych budynków staroświeckich, iż najgorliwsi miłośnicy starożytności nicby Holendrom w téj mierze zarzucić nie mogli. Nie wspominając już o sławnéj wiosce Brok, któréj mieszkańców możnaby nazwać Chińczykami Europy, gdzie wszelkie nowatorstwo za zbrodnię jest uważane, a od wieku wieków nic się tam nie odmieniło, jak tylko pokolenia, które z kolei po sobie następowały, — mamy jeszcze miasta jak: Delft, Leodyjum i Harlem, gdzie w ustronnych ulicach wznoszą się osobliwsze domy, wyglądające zewnątrz jak poważne malowidła holenderskiéj szkoły, a wewnątrz jak istne muzea starożytności, nie skalane żadnym płochym przystępem lekkomyślnéj wietrznicy — mody. Przejeżdżając przez Harlem, mieliśmy szczęście zwidzić jeden z takich przybytków staroświetczyzny. Nasz bankier z Rotterdamu dał nam list polecający do pewnego majętnego mieszczanina Harlemskiego, który nazajutrz po odebraniu listu, na obiad do siebie nas zaprosił.

Mieszkanie naszego uprzejmego gospodarza zawierało wewnątrz rożne osobliwości, któremi miłośnicy obrazów lub właściciele starych zbiorów wielceby się byli ucieszyli; jakoż można było przynajmniéj dwa wielkie muzea témi skarbami zapełnić. Nabywały one zaś w naszych oczach tém większéj wartości, iż, jak nasz gospodarz zaręczał, wszystkie te dawne zabytki — wyjąwszy tylko jeden, o którym póżniéj wspomniémy — były pamiątkami rodzinnémi, a nie towarem tandetowym, zakupionym na licytacyjach lub starych składach, aby niémi resztę całości uzupełnić.

Obrazy, których nie było zbyt wiele, składały się po większéj części z portretów, lecz każdy z nich był arcydziełem. Wszakże nad wszystkie celowało malowidło, odznaczające się widocznie od reszty, jużto osobliwością wyobrażonego na niém przedmiotu, jużto swoim odmiennym kolorytem włosko-weneckiéj szkoły, a pędzla samegoż Tycyjana, podczas gdy wszystkie prawie inne obrazy pochodziły od mistrzów holenderskich. Wspomnione tu malowidło było podwójne, to jest, z dwóch razem spojonych obrazów złożone; stało na podparciu w środku pokoju, i przedstawiało po jednéj stronie wnętrze komnaty, w któréj jakiś mężczyzna, w stroju hiszpańskim z czasów Filipa II, prawą ręką omdlewającą wspierał niewiastę, a lewą wskazywał ku otwartym drzwiom szafy ściennéj, zkąd okropny kościotrup ludzki wyglądał. Oblicze mężczyzny napiętnowane było wyrazem dzikiego, zimnego okrucieństwa a w oczach jego widać było ogień tryjumfującéj zemsty; zaś rysy niewiasty znamionowały śmiertelną trwogę i martwą, bezwładną rozpacz.

Byłżeto także obraz rodzinny? lub tylko utwor wybujałéj wyobraźni malarza? — zapytaliśmy sami siebie, a nasz gospodarz zdawał się zgadywać nasze pytanie i rzekł:

»Jestto wypadek z życia sławnego Andrzeja Vesale, spokrewnionego z naszą rodziną, gdyż żona jego pochodziła z téj saméj krwi co i ja. Oto jéj portret.«

To mówiąc, pokazał nam na drugiéj stronie wizerunek młodéj niewiasty, wykonany widocznie tąż samą ręką, która i poprzednią stronę malowała. Twarz była zupełnie do obrazu po tamtéj stronie podobną i jaśniała tymsamym przezroczystym kolorytem róż i lilii, tymsamym połysnym, złocistym włosem, témsamém czystém światłem niebieskich oczu i jakimś niewymownym wdziękiem całéj fizyjonomii, tak lubéj i słodkiéj, iż jéj prawie na wszelkim wyrazie umysłowéj przymiotowości zbywało, chociaż przemawiający z niéj cichy spokój duszy, nadzwyczajnie przyjemne wrażenie na każdym przypatrującym się sprawiał. Zaniedbany nieco strój składał się z owych długich, szerokich szat, które cały skład ciała, szyję, piersi, ramiona, dostatecznie okazują, i mogłyby zarówno pogańskiéj bogini, albotéż jakiemu świętemu lub męczennikowi być dane. Zdawało się téż w istocie, jakby to jedna z tych świę-

tych pańskich być miała, gdyż u spodu obrazu znajdował sie napis »*Sancta Isabella ora pro nobis*« — a poniżéj stał rok: 1565.«

»Dziwna rzecz« — ozwał się nasz gospodarz — »iż podczas kiedy te wszystkie obrazy dziedzictwem w naszéj rodzinie się przechowały, to osobliwsze malowidło, chociaż ono historyczne pamiątki naszéj rodziny przechowuje, jedynie przypadkiem w posiadanie nam się dostało. Kupił je mój ojciec w sklepie pewnego tandéciarza w Brukseli, nie wiedząc nawet iż ono w związku z dziejami naszego domu zostaje. Spowodowało go do tego kupna najprzód niejakie podobieństwo, zachodzące między tą św. Izabelą a pewnym oryginalnym portretem, znajdującym się w jego zbiorze, a oprócz tego, jeszcze niektóre inne okolicznosci, naprowadzające go na myśl, iż oba obrazy podług jednego modelu wykonane być musiały, a ten model, jak to państwu późniéj opowiém, prawdopodobnie do jego rodziny należał. Teraz pokażę państwu ów oryginalny portret, który w saméj rzeczy jest perłą mojego zbioru.«

Poczém, postąpiwszy o kilka kroków daléj, wskazał palcem na czarne staroświeckie ramy, zawierające nieco przyćmiony lecz po mistrzowsku wypracowany wizerunek młodéj damy, uderzający owym stylem w sposób miniaturowy, który pojedyńcze portrety Leonarda da Vinci tak dalece do kilku największych arcydzieł Holbeina podobnémi czyni, iż dotąd nie rozstrzygnięto, do którego z tych obu mistrzów one właściwie należą. Po bliższém przypatrzeniu się nie można było zaprzeczyć podobieństwa tego portretu do owego obrazu św. Izabeli, lubo strój był nieco odmiennym. Wszakże gdyby jeszcze jaka wątpliwość zachodziła, tedy musiałaby ona była zniknąć na widok czytelnego napisu, umieszczonego gockim charakterem u spodu malowidła, zawierającego toż samo imię: „Isabella van Steenwyck. 1540.«

»Ojciec mój« — mówił nasz gospodarz daléj — „poznał się natychmiast na wartości owego podwójnego, u tandeciarza kupionego obrazu, i kazał je coprędzéj starannie oczyścić i odnowić. Przy téj okoliczności odkryto pomiędzy podwójnémi ramami stary łaciński rękopis na pargaminie, którego osnowa cały na obrazie przedstawiony wypadek objaśniała. Ten dokument zdał się memu ojcu tak ważnym, iż wszelkich usiłowań dokładał, aby się z pewnością dowiedzieć, jakim sposobem ten obraz w ręce tandéciarza przeszedł; lecz mimo najgorliwszych starań tyle się tylko dowiedział, iż on za czasów zniesienia wszelkich klasztorów w posiadłościach cesarza Józefa II, przy publicznéj sprzedaży rozmaitych staroświeckich obrazów i ruchomości pewnego dominikańskiego klasztoru zakupionym został. Mój ojciec dał cały łaciński rękopism na język francuzki przetłumaczyć, a jeźli państwo sobie życzycie, pokażę im ten przekład francuzki.«

Jakoż w istocie przyniesiono po obiedzie stary łaciński zwój pargaminowy wraz z tłumaczeniem francuzkim, a podczas kiedy mężczyzni do ogrodu na fajkę wyszli, my kobiety, usiadłyśmy naprzeciw tajemniczego obrazu i czytałyśmy z wielkiém upodobaniem przyniesiony rękopism, zatrzymując się niekiedy dla nowego przypatrzenia się obrazowi i porównania jego malowanych rysów z rysami charakteru osób, skreślonych z tąższamą wiernością na piśmie, z jaką były skreślone ich fizonomije na płótnie. Oto główna treść rękopismu:

— „Imię i sława Andrzeja Vesale przejdą do najpóźniejszéj potomności, mimo dość pomyślnych podstępów i zdradzieckich zabiegów, którym się wreszcie powiodło, w kwiecie najpiękniejszego wieku, wydrzéć go światu i ludzkości. Gdy imiona jego prześladowców oddawna już w wiecznéj zaginą niepamięci, imię Andrzeja Vesale, — jako twórcy nowéj umiejętności, jako dobroczyńcy człowieczeństwa, jako męża, który na przekor przesądom, zaślepieniu i pozornéj pobożności, starał się ulżyć cierpieniom, jakim ciało ludzkie podlega, — imię jego odżyje nowym blaskiem i zasłynie w późnych wiekach. Wtedyto błędy jego przebrzmieją nazawsze, a tylko wspomnienia cnót jego nieustannie trwać będą; gdyż wady znakomitych mężów gasną przy światłości opromieniającéj pamięć ich czynów. Sądy ludzkie, jak zwykle, są omylne i z rzeczywistością się rozmijające, bo ich nagana jak i pochwała, powierzchnie tylko rzeczy rozeznaje. Jedynie oko Wszechmogącego wnika w najskrytsze tajniki ludzkiego serca, odsłania zagrzebane tam tajemnice, waży i mierzy pobudki ludzkich działań, i wydziela im prędzéj czy późniéj zasłużoną nagrodę albo karę, chociaż czas i sposób, w jaki się ta kara albo nagroda objawia, nie zdają się miéć żadnego widomego związku z témi złémi lub dobrémi czynami, za jakie one właściwie są wymierzone.

»Tak téż było i z Andrzejem Vesale. Padł on ofiarą kary za występek, którego wcale się nie dopuścił Wszakże podczas kiedy ludzkie wyroki niewinnie go potępiły, ciężyła na jego sumieniu inna, straszniejsza zbrodnia — zbrodnia, niedostrzeżona nawet przez jego najczujniejszych nieprzyjaciół, o któréj on, ukrywszy ją przed światem, przez długi czas się spodziéwał, iż ona także przed okiem wyższéj istoty ukrytą zostanie; aż wreszcie spadła nań kara w wcale nieprzewidzianéj postaci, i wymogła po nim wyznanie, iż zemsta Przedwiecznego chociaż pózno lecz nieochronnie uderza. Tak zawsze było i będzie. Amen.

Andrzéj Vesala przyszedł na świat w Brukseli roku pańskiego 1514. Ojciec jego był aptékarzem w służbie arcy-księżny Małgorzaty, ciotki ce-

sarza Karola V, namiestniczki Niderlandów. Łaskawa opatrzność dozwoliła mu urodzić się szczęśliwie, bo najprzód, w kraju, który wraz z Włochami, ma sławę najbogatszego i najświatlejszego ze wszystkich krajów europejskich, a powtóre w czasie, kiedy powszechne a zbawienne prace światłych mężów, zaczęły rozwiewać mgły ciemnoty i barbarzyństwa, które cały świat zalegały. To niczém nieposkromione ożywienie się ducha ludzkiego wydało już najpiękniejsze owoce, a wynalazki prochu, sztuki drukarskiéj, jakoteż nierównie jeszcze ważniejsze odkrycie nowego świata, otwierające uspionym dotąd siłom ludzkości nieprzejrzane pole popisów, nadały całemu owemu poruszeniu umysłowemu wznioślejszy i szlachetniejszy kierunek.

Duch czasu, w którym narodzenie się Vesalego przypadło, wywarł oczywiście znaczny wpływ na właściwe rozwinięcie się jego umysłu i charakteru. W wieku, kiedy żądza odkryć panującą namiętnością ludzi się stała, nie mógł on błahémi zajmować się drobnostkami, a wszelkie trudności, niebezpieczeństwa, przeszkody, któreby mniéj stałych i wytrwałych mogły były zastraszyć, jemu, przy osiąganiu jego szlachetnych dążeń, tylko tém większego dodawały zapału.

Rodzice jego przeznaczyli go do stanu lekarskiego; jego wrodzona skłonność wiodła go do nauki anatomii, do któréj z taką pilnością się przykładał, iż wkrótce nadzwyczajny postęp uczynił. Aż do czasów, kiedy imię Vesalego głośném się stało, miano tak niedokładną znajomość anatomii ciała ludzkiego, iż zawiłe ówczesne wyobrażenia w téj mierze, zaledwie nazwę umiejętności zasługiwały.

Przesądy starożytnych, mających dotknięcie a nawet sam tylko widok trupa, za pokalanie się, z którego licznémi obrzędami religijnémi oczyszczać się należało, przesądy średnich wieków, upatrujących w rozkładzie ciała istoty »stworzonéj na podobieństwo Boga« okropną, świętokradzką zbrodnię, jaka tylko śmiercią odpokutowaną być mogła — te przesądy przeżyły o wiele owe zamierzchłe czasy, zkąd ich pierwszy początek się wywodził. Ztąd, aż do szesnastego stólecia, musieli w całéj Europie profesorowie chirurgii, przestawać na rozbieraniu nierogatego bydła, małp i innych zwierząt, mających niejakie podobieństwo do organizmu ludzkiego. Vesale był pierwszym, który obalił te szranki głupoty i zabobonów. Przezwyciężywszy z niewychwaloną odwagą odrazę, bojaźń, a nawet niebezpieczeństwa, połączone nierozerwanie z umiejętnością której się był poświęcił, a która go prawie postrachem ludzi czyniła, spędzał on całe dnie i noce na cmentarzach, pośród trupieszejących zwłok człowieczeństwa, lub skradał się około szubienicy i odbijał tam żarłocznym sępom ich łupy, aby z nich pożądany, dokładny skielet ludzkiego ciała ułożyć.

Po skończeniu nauk w Leodyjum i Paryżu, udał się Andrzej Vesale do Włoch, gdzie go już tak głośna sława jego umiejętności poprzedziła, iż wnet po swojém przybyciu, otrzymał od wielu rządów zaproszenie, aby na uniwersytetach w Pawii, w Bolonii i w Pizie, naukę anatomii wykładał. Wróciwszy z Włoch, bawił jakiś czas w Bazylei i wydał tam po raz pierwszy swoje wielkie dzieło o anatomii, ozdobione rysunkami sławnego przyjaciela swego Tycyjana, a oraz ujrzał tam w domu Jana Holbejna, także po raz pierwszy, Izabelę van Steenwyck, córkę majętnego kupca z Harlemu, co nie mały wpływ na jego przyszłe życie wywrzéć miało.

Vesale liczył podówczas zaledwie dwadzieścia ośm lat, a osiągnął już metę dążeń swoich. Imię jego słynęło w całéj Europie: gdziekolwiek bawił, zbiegali się doń zewsząd mnodzy uczniowie, pokładający sobie za najwyższy zaszczyt, uczyć się pod jego przewodnictwem. Najsławniejsi mężowie swojego czasu: jako Erasmus Rotterdamczyk, Melanchton, Verazio, Holbein, Tycyjan, mieli sobie za chlubę nazywać się jego przyjaciołmi. Dzieło jego obeznało ludzi po raz pierwszy dokładnie z budową ciała ludzkiego. Vesale — odkrył świat nowy — rozświecił nieznane krainy umiejętności, po których dotąd w nieprzebytym mroku błądzono. Wreszcie mianował go cesarz Karol V swoim lekarzem nadwornym, a tak w codziennéj styczności z najpotężniejszym mocarzem owczesnego świata, dopiął Vesale najwyższego szczebla chwały i szczęścia.

W téjto porze obsypujących go zaszczytów, jakby dla odjęcia mu możności życzenia sobie czegoś więcéj, uderzyło jego serce słodkiém uczuciem miłości, które tém gwałtowniéj nim całym wstrząsło, im późniéj się w nim obudziło. Dotąd były tylko żmudne nauki jedyną jego skłonnością, a umiejętność oblubienicą, o któréj posiadanie tak żarliwie się dobijał, iż mu na nic zresztą czasu nie stawało. Teraz jednak obaczył Izabelę, a z jéj słodkich niebieskich oczu zajaśniało mu szczęście, o jakiém dotąd nie marzył. Rodzina Steenwyck była zamożną i poważaną, lecz stopień nadwornego cesarskiego lekarza jednał Vesalemu uprzejme przyjęcie w domu ojca Izabeli. Zgłosił się wiec z prośbą po jéj rękę i z łatwością ją otrzymał. Odprawiono wkrótce wesele, a uszczęśliwiony nowożeniec udał się z swoją młodą małżonką do Sewili, gdzie Karol V podówczas rezydował.

Vesale był człowiekiem namiętnym, nieugiętéj, żelaznéj woli, zdolnym najgwałtowniejszéj miłości jakoteż nieprzebłaganéj nienawiści. Dla przysłużenia się w czémś przyjacielowi, byłby się chętnie na wszelkie niebezpieczeństwo naraził, lecz byłby gotów i duszę zgubić, gdzie chodziło o zemstę nad nieprzyjacielem. Owe pośrednie odcienia uczuć, owe pobłażające umiarkowanie, owa przezorna powścią-

gliwość — były mu wcale nieznane. Również pogardzał zwykłémi hołdami i grzecznościami, oddawanémi płci pięknéj, a które lubo tylko błahémi są pozorami miłości, przecież nieraz łatwiéj serca młodych i pięknych kobiét ujmują, niż sama prawdziwa miłość.

Trudno o dwa sprzeczniejsze charaktery, jak były owe Vesalego i młodéj jego małżonki. Izabela miała duszę łagodną i spokojną, nie unoszącą się ani zbytnim gniewem, ani zbytnią miłością, przezco jéj temperament niektórym zanadto mdłym i obojętnym się wydawał. Jéj piękne i pogodne oblicze odźwierciadlało również pogodną duszę, która przecież nie była pozbawioną głębokich i silnych uczuć, lubo wrodzona jéj nieśmiałość jawnie i głośno wyrażać ich niedozwalała. Była ona szczérze do swego męża przywiązana, lecz ta skłonność była tak dalece z uszanowaniem połączona, iż nawet w kole domowém, Izabela nigdy pewnéj wymuszonéj sztywności, jakiegoś lękania się, pozbyć się nie mogła. Rodzaj zatrudnień i wstrętnych prac Vesalego powiększał jeszcze bardziéj te cześć surową a nawet wywoływał niekiedy jakąś tajemną odrazę, którą tylko miłość stłumić zdołała. W ogólności wymagał charakter Izabeli pobłażającego wyrozumienia i zaufania, czego Vesale nie posiadał; nieśmiałość jéj, zdawała mu się być oziębłością, uszanowanie, brakiem istotnego przywiązania; a ponieważ charakter jak Vesalego, każdy pomysł, jakoteż każde uczucie, natychmiast do ostatecznych odnosił wynikłości, przeto stawała mu się Izabela od dnia do dnia coraz bardziéj obcą i odstręczającą, aż wreszcie zazdrość i niedowierzanie, stanowczo górę wzięły.

Przy panującém w Sewili dworskiém, zalotném życiu, gdzie każda piękna kobiéta mimowolnie roje wielbicieli wokoło siebie zwabiała, trudno było zaiste, aby się podejrzliwość zazdrosnego małżonka nie obudziła. Vesalego talenta i jego stopień u dworu wprowadziły go w styczność ze wszystkimi prawie znakomitymi mężami królestwa. Głośna sława piękności jego małżonki powiększyła wedwójnasób tę wziętość, a chociaż Izabela, stosownie do obyczajów jéj ojczyzny, z początku bardzo rzadko, i chyba tylko idąc do kościoła, publicznie się pokazywała; przecież dość było postrzedz ją na chwilę przy takiéj sposobności, aby odtąd znajomość małżonka tak zajmującéj istoty, dla niejednego dworaka nader pożądaną się stała. Jakoż nie minęło wiele czasu, a dom Vesalego zamienił się wkrótce w miejsce zgromadzenia wszystkich możniejszych i światową wytwornością ogładzonych osób Sewili, a sam tylko uczony gospodarz mógł do jakiegoś czasu być tego mniemania, iżto jego umiejętne rozmowy i rozprawy tak mnogi tłum gości do jego domu zwabiają. Wszelako postępowanie Izabeli z témi gośćmi było zrazu jak sobie tylko życzyć można, wzorowe i zaspakajające. Na wszelkie grzeczności i oświadczenia, które jéj przy każdym kroku towarzyszyły, odpowiadała ona spokojną obojętnością, któréj całą pociechą było, iż nie odstręczała wyraźnie od dalszéj czołobitności. Dopiéro po niejakim czasie nastąpiła zmiana w umyśle Izabeli, a gdy przypadkiem pewna osoba do niéj się zbliżyła, lub tylko w jéj obecności wymienioną została, okazywało się w jéj twarzy jak i po całém jéj zmieszaném znalezieniu się, iż był ktoś na świecie, co posiadał tajemnicę wprawiać jéj krew spokojną w gwałtowniejszy obieg ku sercu.

Tym mężczyzną był Don Alvar de Solis, młody przystojny i ujmujący, a że przytém za najszczęśliwszego i najniestalszego zalotnika w Sewili słynął, przeto nie ma się czemu dziwić, iż zazdrość Vesalego tém boleśniéj i zawzięciéj się ocknęła. Uważał on bacznie każde niezwykłe poruszenie Izabeli w obecności Alvara jakoteż daremne jéj staranie o pokrycie przed nim tych wzruszeń; lecz najmniejsza zmiana jego oblicza, ani całe obchodzenie się jego z małżonką, nie zdradzały téj tajemniczéj baczności i nie ostrzegały Izabeli o grożącém jéj niebezpieczeństwie. Jakoż i postępowanie Alvara dążyło głównie do tego, aby wszelkiego pozoru do podejrzenia uniknąć; przeto ze wszystkich, którzy do domu Vesalego uczęszczali, był on jedyny, który względem jego małżonki, największą na pozór obojętność zachowywał. I byłoby to nawet może zwiodło małżonka, gdyby raz, stojąc za plecyma Alvara, nie ujrzał był w zawieszonem naprzeciwko źwierciedle, jak ten mniemany obojętny przyjaciel domu, strzeliste wejrzenia z wcale niedwuznacznym wyrazem na Izabelę ciskał, podczas gdy ona, spuściwszy w dół oczy, to bladła to czerwieniała, a w końcu, jakby nie mogąc owładnąć wewnętrznego wzruszenia i lękając się aby na jaw niewyszło, w milczeniu wstała i salę opuściła.

W krótkim czasie po tém zdarzeniu otrzymał Vesale z nieznajoméj ręki list bez podpisu, zawierający tylko te słowa:

„Miéj baczne oko na twoję żonę i na don Alvara de Solis, a nie daj się zwieść pozorem. Oni czekają tylko sposobnéj chwili, aby cię zhańbić. Już teraz ukrywa on rękawiczkę, którą ona dla niego w kościele upuściła.“

Te wyrazy były dostateczne, aby w duszy Vesalego wściekłą burzę rozniecić. Zamknął się na kilka godzin, i przemyśliwał, w jakiby sposób mógł się zemścić, nie biorąc bynajmniéj na uwagę, czyby ta grożąca sławie jego zakała, przed spełnieniem się, odwróconą być nie mogła. Dla niego zamiar i czyn, byłoto jedno i to samo; co zamyślił, zwykł był zaraz i wykonywać, a serce jego nie znało również litości dla tych, którzy sławę jego już znieważyli,

jak i dla tych, co ją dopiero znieważyć chcieli. Jego małżonka i jéj kochanek przewinili już samą myślą, on też chciał z nimi postąpić jakby to już czynem się stało, co mieli w zamyśle Zresztą, ktoż mógł zaręczyć, czy te ich myśli, istotnie w czyn już nie przeszły?

To też i zamysł jego stał się zarazem jego przedsięwzięciem. Był on założył szkoły anatomii w St. Lucas i w Kordowie i udał się teraz z prośbą do cesarza Karola, aby mu zwidzić je pozwolił, a otrzymawszy to pozwolenie, opuścił na pozór w tym celu na jakiś czas Sewilę. Rzeczywiście zaś nie ujechał dalej, jak do leżącej o kilka mil Karmony, i wrócił nocą tajemnie do Sewili, ukrywając się tam w domu, który prócz swego zwykłego mieszkania, w innéj części miasta posiadał, a który mu przy jego anatomicznych pracach, za laboratoryjum służył. Nie zwierzył on się przed nikim z tém co zamyślił, i tylko wściekłego popędu zemsty słuchał. Następnego wieczora okrył się cały długą mantyllą i wszedłszy o zmroku na miasto, zaniósł list do mieszkania Don Alvara i kazał mu go natychmiast doręczyć. W tym liście znajdowała się haftowana rękawiczka Izabeli, wraz z następnemi słowy:

„Powiodło mi się w niebytności Vesalego wydobyć klucz do jego laboratoryjum, gdzie za wymienieniem imienia „Izabela" wejść możesz... Gdybym cię u siebie przyjąć chciała, nie uszłoby to baczności służących Milczenie i przezorność! Pamiętaj, iż moje życie i sława — w twych ręku."

Don Alvar czekał niecierpliwie wyznaczonego czasu, i wyszedł o w wpół do pierwszéj po północy ze swego mieszkania, — dokąd już nigdy więcéj nie wrócił. Gdzie był? gdzie się podział? nikt w świecie tego nie wiedział, ani też najmniejszego śladu w téj mierze nie wykryto. Wnioskowano, iż zbłądziwszy w ciemności, wpadł do płynącéj w pobliżu jego mieszkania rzéki Gwadalkwiwiru, która ciało jego prawdopodobnie aż w morze zaniosła. Zresztą pozostał los jego nieodgadnioną tajemnicą dla mieszkańców Sewili.

Ten wypadek sprawił, jak się rozumié, wielki rozruch w całéj publiczności, a gdy Vesale po trzech tygodniach, z podróży swojéj wrócił, nie mówiono jeszcze o niczém innem, jak tylko, o zniknieniu Alvara. Vesale przybywszy do domu, zastał swoję żonę chorą, zmienioną, lecz zgodnie z jéj spokojnym charakterem, milczącą, nieuskarzającą się, tylko nadzwyczajnie posępną i smutną. Przypisywał on ten smutek tajemniczemu zniknieniu Alvara, a przekonanie to stłumiało w nim wszelką litość nad jéj cierpieniem. Wszakże wystrzegał on się starannie, okazać to po sobie, a łatwowierna Izabela nie domyślała sie rzeczywiscie, iż w jego duszy coś nadzwyczajnego się dzieje. Po piérwszém przywitaniu, była tylko mowa o słabości Izabeli, a Vesale zapisawszy jéj lekarstwo, pośpieszył czémprędzéj do cesarza, wzmiankując przy odejściu, iż wróci na wieczerzę; jakoż nie widziała go już przed wieczorem.

Byłoto właśnie w dzień św. Izabeli, i jużto na cześć swojéj patronki, jużto dla powitania męża, ubrała się Izabela w ślubną suknię, i usiadłszy na balkonie, wychodzącym na piękne ogrody Alkazaru, oczekiwała tamże małżonka. Podczas gdy go daremnie po téj stronie ulicy wyglądała, którędy prawdopodobnie miał nadejść, dotknął się ktoś z tyłu jéj ramienia, a Izabela obejrzawszy się, postrzegła, iż jéj mąż za nią stoi.

„Kazałem zastawić wieczerzę w mojéj pracowni" — rzekł Vesale, i wziąwszy ją za rękę, zaprowadził do pomienionego pokoju, którego drzwi natychmiast starannie za sobą zamknął.

Były tam jarzące światła, było kwiatów podostatkiem, był stół najdoborniejszemi zastawiony potrawami, były i kryształowe butelki, pełne win drogich — słowem wszystko miało pozór rozkosznéj uczty; lecz ztémwszystkiém, nie było tam wesołosci przy téj uczcie. Izabela siliła się daremnie być wesołą; milczenie i roztargnienie jéj małżonka, odebrały jéj wnet odwagę. Vesale widząc, iż Izabela nic ani jé ani pije, nalał jéj kilka kropel jakiegoś napoju do śklanki malagi i podał, mówiąc: „Napij się tego kordyjału, jestto wyśmienity środek przeciw słabości, na którą bolejesz."

„Więc napij się wraz ze mną" — odpowiedziała Izabela, napełniając tym samym napojem, drugą śklankę i podając ją mężowi. — „Przyczyni się to do skuteczności twego lekarstwa. Wypijmy na zdrowie naszych nieobecnych przyjaciół."

Vesale wziął od niéj śklankę, i oboje razem wypili.

„Kiedy już o nieobecnych przyjaciołach mówimy" — ozwał się Vesale — „tedy powiedz mi, czemużeś jeszcze ani słowa o Alvarze przede mną nie wspomniała? Czy już doprawdy niéma żadnéj nadziei, aby o nim jeszcze coś kiedy usłyszano?"

Izabela zmieszała i zarumieniła się; samo wspomnienie tego imienia, wprawiało ją w niepokój. „Nie wiedzą co się z nim stało" — rzekła. — „Jakaś osobliwsza tajemnica okrywa jego zniknienie."

„A gdybym ja też mógł cię oświécić w tym względzie, i powiedziéć dla czego on zniknął, i co się z nim stało?" — I nim jeszcze Izabela dość przytomności odzyskała, by na to odpowiedziéć, mówił małżonek dalej: „Don Alvares był rozpustnikiem, który się lubił chwalić, iż żadna kobiéta jego sideł nie uszła, żaden małżonek hańby swojéj nie postrzegł, i znalazło się też niemało gapiów, na których się to sprawdziło. Wreszcie jednak postrzegł się jeden na jego niecnych zamiarach, zna-

lazł się taki, który również zamaskować się umiał. Don Alvar miał tyle łaski, iż zniżył się do znajomości z człowiekiem, który ani urodzeniem ani stopniem nie był mu równym; a to jedynie wtym celu, aby mu miłość jego małżonki ukraść. Małżonka okrywał on wszelkiemi oznakami uprzejmej przyjaźni, a dla żony okazywał się obojętnym. Postępowanie to, miało odurzyć świat i małżonka, a potajemnie oświadczał Don Alvar miłość jego małżonce, łowił ją przysięgami kłamanych uczuć, łudził namiętnemi listami; aż wreszcie omamiona tą nikczemną zdradą, upadła na duchu, odpowiedziała mu wzajemnością, i nie mogła nawet spojrzeć na niego bez okazania na twarzy, co w jéj sercu się działo. Małżonek został zmuszonym oddalić się z Sewili, ale wiedział, iż jego żona i jéj zalotnik, tylko za przyjażną wzdychali chwilą, kiedyby nieobecność męża uwolniła ich od więzów, wzbraniających im zupełnego oddania się swojéj niegodziwej namiętności. Mąż to wiedział, i zapobiegł temu. Nie spuszczał Don Alvara ani na chwilę z oka. Wróciwszy jednak z podróży, zlitował się nad cierpieniem swojéj utęskniającéj do kochanka małżonki, i postanowił rozczulony, dozwolić jéj ostatniego widzenia się z kochankiem. Ukrył więc Don Alvara w swojéj ściennéj szafie, i otworzył jéj nagle drzwi tak, jak ja, tu je tobie otwieram...»

Gdy to mówił, ujrzała Izabela w otwartéj ściennéj szafie, ludzki kościotrup, trzymający w jednéj ręce haftowaną rękawiczkę.

(Dokończenie nastąpi.)

Skutki dręczenia źwiérząt.

Filantropijne dążenia wieku naszego, wzięły nawet biédne źwierzęta w swoję dobroczynną opiekę. Uważając wszelkie, chociażby na jaknajlichszém stworzeniu wywarte okrucieństwo za wzwyczajenie się do nielitościwego postępowania z ludźmi, zawiązały się w niektórych krajach europejskich, a mianowicie w Niemczech, stowarzyszenia przeciw lekkomyślnemu dręczeniu źwiérząt. Niemałą zasługę w tym względzie zjednały sobie dzienniki Mnichowskie, ogłaszające dokładne sprawozdanie z czynności Bawarskiego stowarzyszenia. Wyjmujemy tu niektóre szczegóły z ostatniego sprawozdania: Jeden z mówców wyrzekł: „Kto z dziejowym trybem rozwijania się oświaty ludzkiej jest obeznanym, wié zapewne, jak często najoczywistsze prawdy, przez wieki a nawet lat tysiące, zapoznawanémi bywały. Tożsamo stało się z tą prawdą: iż srogość względem źwiérząt jest główną pobudką niemiłosierdzia a nawet srogości względem ludzi. Jeźli zaś i teraz jeszcze niektórzy z upodobaniem powtarzają to zdanie: że „rozsądniéj jest zakładać towarzystwa przeciw dręczeniu ludzi, aniżeli przeciw katuszy źwiérząt" — jest rzeczą do niepojęcia; zwłaszcza, gdy stowarzyszenia przeciw dręczeniu źwiérząt, głównie do umniejszenia niemiłosierdzia względem ludzi zmierzają.

Niedawno oznajmiono Mnichowskiemu stowarzyszeniu: iż pewien oprawca, kilka koni, odstawionych mu do zabicia, po zadaniu im śmiertelnego ciosu, w celu zgnojenia ich krwią kawałka pola, tak długo je po témże polu uganiał, aż póki martwe nie padły. Możeż taki człowiek wychować należycie swoje dzieci? mogąż te dzieci powziąć wyobrażenia ludzkości w szkole, jeźli one za szkołą takie okrucieństwa widzić lub o nich słyszeć będą? Dziennik „*Journal de Debats*" donosił, iż w Londynie pewien człowiek za okrutne obchodzenie się z swoim kotem, na 14dniowy areszt i 36 zr. kary skazanym został.

Dowiedziało się też stowarzyszenie Mnichowskie, iż pewien młody człowiek, nie tylko że ogon uciął kotowi, lecz jedynie na to myszy łowił, aby je przy świecy na śmierć spalić. Któżby się mógł śmiać z tego! Widać wtém owszém skłonność do okropnego okrucieństwa, która gdyby jéj wcześnie nie przytłumiono, stałaby się pobudką do najsroższych zbrodni. Przypominamy tu owego ojcobójcę, o którém Pittawal w swojém dziele o sławnych procesach kryminalnych opowiada: iż zwykł był w młodości kurom oczy wykalać, aby się widokiem ich zataczania się bawił Wiadome są w dziejach igraszki owego dziecka, które, gdy potém na tronie rzymskim osiadło, kazało dla swojéj zabawki Rzym podpalić.

»Powszechna Gazeta Augsburska" donosi o wyprawionéj w Pampelonie walce byków co następuje: »W przeciągu dziesięciu minut, padły na placu trzy konie z rozprutémi brzuchami; dwa czy trzy inne, wyprowadzono z wlokącémi się po ziemi jelitami. Księżna Nemours zasłaniała sobie oczy wachlarzem prawie bez ustanku; hrabina Bresson, jedna z jéj towarzyszek, wyszła spieszno z loży, i nie wróciła już więcéj. Po należytém, podług wszelkich prawideł sztuki uszczwaniu i dobiciu sześciu byków przez wprawionych do tego rzemiosła zawodników, wystąpiło 12 do 15 „amatorów", którzy z ostatnim bykiem spólnie walkę toczyli. Dla mniejszego niebezpieczeństwa, były rogi byka skórzanémi poduszkami obłożone. Wten sposób rozbrojony, otrzymał byk kilkanaście ran śmiertelnych, a potém go ciż »amatorowie" śród przeraźliwego ryku, do reszty zakłuli. Kogożby ta scena zgrozą nie przejęła, widząc śmiałe, szlachetne źwiérzę, przez całą zgraję bandytów sztyletami na śmierć zamęczone! Żałośny ryk źwiérzęcia, które owi kawalerowi z niesłychaném okrucieństwem zabijali, nie był zaiste zaszczytem rycerskim.

Rzeźnicy z powołania prowadzą swoje krwawe rzemiosło w pocie czoła, ku pożytkowi publiczności, i nie mogą być porównani z tymi barbarzyńcami, którzy dla okropnéj zabawki, i jedynie tylko dla saméj zabawki rozkoszują widokiem cierpień, rozpaczy i śmiertelnéj trwogi niewinnego stworzenia.

Piérwéj jeszcze donosiły pisma publiczne o innéj walce byków w Madrycie, gdzie także kilku podobnych dostojnych »amatorów« występowało, a gdzie najdzielniejszym i najzręczniejszym okazał się tenże sam zbójca, który dyrektora Dejarin zastrzelił.

Nie do pojęcia jest, jak można zapoznawać te złe skutki, które ze srogości wykonanéj na źwierzętach dla samychże ludzi wynikają; jak można zapoznawać, iż ludzkość byłaby już dawno daleko szczęśliwszą, gdyby prawdziwie niebiańska cnota miłosierdzia i litości, bez któréj żadna inna cnota ostać się nie może, owładła była już wcześniéj serca ludzkie; gdyż wtedy wszelkie owe wściekle szalone prześladowania, jakiemi dzieje rodu ludzkiego są skalane, jako też owa zimna zatwardziałość, z którą ludzie cierpieniom swoich spółbraci się przypatrywali i jeszcze podziśdzień przypatrują — byłyby niepodobieństwem.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 12ty i zawiéra: 1) O niektórych środkach przysposobienia zdrowych ziemniaków nasiennych. 2) O utrzymaniu krów latem na stajni. 3) Nowe lekarstwo na wściekliznę. 4) Jeszcze słówko o wałku. 5) Uwagi nad myciem wełny. 6) Sposób wygubienia świerszczów. 7) Wiadomości handlowe.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 7ty i zawiéra, prócz mód następujące szczegóły: 1) Strzeż się. Powiastka. 2) Nowości literackie.

Powszechnie zrozumiałe pismo. Niejaki p. Ludwik Szabó, adwokat w Peszcie, utrzymuje, iż wynalazł metodę za pomocą któréj każdy naród swoje myśli i uczucia innemu narodowi zwięźle, wyraźnie i dokładnie udzielić zdoła. Rozwiązanie tego zadania musiałoby prędzéj czy późniéj do utworzenia się powszechnie dla całego świata zrozumiałego języka doprowadzić. Pan Szabó ma już od r. 1828 urzeczywistnieniem téj myśli się zajmować, i przyrzekając wystąpić wkrótce na świat z swojem odkryciem, tuszy sobie, iż ono również jak nóty muzyczne lub cyfry arabskie, niebawem w powszechne wejdzie używanie.

Popis matematyczny pana F. Koralka w instytucie politechnicznym w Wiedniu. — Jak wiadomo należy obliczenie logarytmów do najtrudniejszych zadań matematyki. Okazała się nawet z dawna potrzeba ułożenia osobnych tablic logarytmowych. Owoż p. Koralek w Wiedniu, wynalazł sposób, za pomocą którego każdy logarytm, którego wyszukanie podług prawideł matematyki elementarnéj przynajmniéj pół godziny czasu wymaga, teraz w pięciu minutach obliczonym być może. Dowiódł p. Koralek tego publicznym popisem, przy którym on różne przez znanego profesora Szulca-Strasznickiego, jako też innych słuchaczów zadane sobie logarytmy w pół, do półtora minuty znachodził. I nie jestto skutkiem nadzwyczajnéj pamięci lecz pewnéj właściwéj metody, która łatwo do przekształcenia całéj umiejętności matematycznéj przywieść może.

Rozmaite zjawiska postępującéj oświaty. Narody mahometańskie postępują szybko i wszechstronnie w oświacie. Niejako dwoma różnemi biegunami tego postępu możnaby nazwać dwa następujące zdarzenia. Pierwszem jest ogłoszenie — dziennika mód w stolicy cesarstwa ottomańskiego; drugiém, ogłoszenie edyktu Achmeda-Beja w Tunecie, na mocy któregoto edyktu wszyscy Murzyni w całym okręgu państw wspomnionego Beja, jako też każdy obcy niewolnik, wstępujący na ziemię tunetańską, uznani są za ludzi wolnych. Niezwłoczne wykonanie tegoż wyzwalającego edyktu nie sprawiło najmniejszych nieporozumień ani rozruchów, gdyż wszyscy wyzwoleńcy pozostali powiększéj części dobrowolnie u swoich dawnych panów, i służą im teraz za pieniądze.

Środek przeciw siwiźnie. Lekarz cesarza Marokańskiego, bawiący obecnie w Londynie w celu zaopatrzenia się lekarstwami europejskiémi, podaje niektóre ciekawe wiadomości o państwie Marokańskiem. Mianowicie zasługują na uwagę jego wzmianki o używanych w Afryce lekarstwach i środkach uzdrawiających. Te ostatnie pochodzą po większéj części od mieszkańców okolic przytykających do gór Atlasu, jakoteż koczownych plemion puszczy Sahary. Zalecane przez tych wpółdzikich ludzi lekarstwa okazują się w wielu razach skuteczniejszemi od europejskich, co tém bardziéj zadziwiać nas nie powinno, gdy zważymy, że wiele nader kosztownych europejskich środków lekarskich, jak np. korzeń wirgiński, korę peruwijańską i t. d. od dzikich ludzi przyjęto. Wewnątrz Sahary czyli wielkiéj puszczy znajduje się magnetyczna skała, z któréj w niewielkiéj obfitości, bo tylko w kształcie rosy, sączy się woda, która cudowne skutki sprawia. Bądź ona za pomocą magnetyzmu elektryczną się staje, bądź z jakiéj innéj przyczyny, dość iż posiada własność odnawiania do tego stopnia sił żywotnich, że np. siwe włosy, zmyte tą wodą, swój dawny kolor odzyskują. Bywa ona na szybkich dromedardach z puszczy do cesarskiego dworu w Maroko przystawiana i nigdy, jak to się z zwyczajną wodą do picia powszechnie dzieje, przy najgorętszym wietrze pustyńnym, parą się nie ulotnia. Użycie téj wody w lekarnictwie europejskiem wywarłoby niezawodnie mnogie zbawienne skutki.

Sir Robert Peel, piérwszy minister jednego z najpiérwszych państw kuli ziemskiéj, jest synem tkacza. Stoi on teraz sam jeden, bez stronnictwa, walcząc za sprawiedliwość, opuszczony od swoich, szanowany od przeciwników. A ten człowiek nie złożył nawet trzeciego egzaminu, nie skończył nawet prawa, wszedł w 19tym roku do handlu, a rozumie teraz wewnętrzną i zewnętrzną politykę, finansy, handel, nie gorzéj od naszych przez tysiączne egzamina przerafinowanych mędrców kontynentalnych.

Szybkość jazdy na kolejach żelaznych w Anglii. Z bieżącym miesiącem zaczyna koleją żelazną między Londynem a Liverpoolem biegać co dwa dni osobny szybkowóz, mający tę drogę z jednego miasta do drugiego odbywać w sześciu godzinach, to jest 10 mil geogr. na godzinę. W skutek tego nowego urządzenia będzie każdy negocyjant mógł wyjechać rano o 5téj godzinie z Liverpoolu, stanąć o 11téj w Londynie, zabawić tam 6 godzin, a w wieczór o 11téj godzinie, spocząć znowu z 120milowéj

podróży w kole domowém. Nacóż tu skrzydeł ludziom! Żaden ptak nie odbyłby tak prędko téj podróży.

Krzew herbaty chińskiej zbliża się coraz bardziej do naszych krajów. Rozpoczęta przez Trapistów uprawa jego w Algierze, powiodła się bardzo pomyślnie. Również i w samej Francyi, w okolicy Angers, uczyniono tak szczęśliwe doświadczenie w téj mierze, iż tam już o uprawie herbaty na wielką stopę zamyślają.

Korespondencyja z księżycem. Astronomowie miewają czasami osobliwsze pomysły. I tak np. Gruithuisen, dyrektor obserwatoryjum Mnichowskiego, radzi siać różne figury, kwadratowe, okrągłe, trojkątne i tym podobne z buraków, lecz niesłychanie wielkie, to jest przynajmniéj milowéj rozległości, aby je, gdy się liściem okryją, z księżyca za pomocą dobrych teleskopów rozeznać można. Obaczywszy na ziemi naszej geometryczne figury, poznają mieszkańcy księżycowi, — mniema Gruithuisen — iż ziemia rozumnemi stworzeniami jest zaludniona. Natenczas zechcą uczeni na księżycu odpowiedzieć naszym astronomom podobnemiż figurami, okazując nam przeto że i oni matematykę umieją. Następnie wyrysujemy im na polu figury naszych zwierząt, jako to: koni, krów, owiec, rozumie się zawsze tym samym sposobem i w milowym rozmiarze, a oni podadzą nam w odpowiedź rysunki swoich zwierząt. W ten sposób otrzymają mieszkańcy księżycowi z czasem historyję naturalną ziemi, a my historyję naturalną księżyca. Nakoniec powstanie ztąd mowa hijeroglifów, jakto u wszystkich na wpół ucywilizowanych ludów widzimy, a w reszcie zamienią się te hijeroglify w język piśmienny. Wkrótce rozszerzy się ta komunikacyja pisemna także na dalsze planety. Podczas gdy my tak z mieszkańcami księżycowémi coraz wyraźniéj rozmawiać będziemy, dojdą nasze teleskopy do większej jeszcze doskonałości, aż wreszcie podobnież i z mieszkańcami planety Wenery lub Marsa w rozmowę wejdziem. Naostatek opasze jeden węzeł porozumienia się mieszkańców wszystkich 11 planet, i wszystkie dostąpią przeto wyższego stopnia umysłowego rozwoju.

Konduktory. Profesor Silliman w Nowym-Jorku czyni uwagę, iż tylko wtedy na konduktory od piorunów spuszczać się można, jeżli takowe tak głęboko w ziemię sięgają, iż nawet podczas największej posuchy w ciągłej leżą wilgoci. Wszakże najpewniejszym bywa taki konduktor, który w studnią lub jakąkolwiek inną, nigdy nie wysychającą wodę jest zapuszczony. Zdaje się iż w dom profesora Sillimana uderzył piorun, lecz konduktory jego nie sięgały niżéj jak dwie do trzech stóp w ziemię i nie mogły przeto domu ochronić.

Książę de Berghes a Ludwik Napoleon. Dzienniki paryzkie są przecież złośliwe! Mówią one, iż podczas gdy rząd Ludwikowi Napoleonowi umierającego ojca po raz ostatni odwidzić wzbrania, a publiczność daremnie amnestyi dla więźniów politycznych wygląda — przeciwnie książę Berghes, skazany za »oszustwo,» wesoło w przyjemnem pomieszkaniu czas spędza i z swoją żoną na spacer do Neilly się przejeżdża.

Prawo do wilka. Niedawno temu pewien żołnierz rossyjski odebrał Żydowi wilczurę. Żyd poszedł na skargę do kapitana. »Kto ci wilczurę odebrał?» spytał kapitan rozgniewany. »Iwan Kozodusin» odrzekł Żyd drzący. — »Jako! To być nie może!» zawołał kapitan — »Iwan Kozodusin, to prawy człowiek!» — Przywołano żołnierza. — »Czy prawda, żeś wziął Żydowi wilczurę?» — »Prawda,» odpowiedział Iwan spokojnie — »bo miałem też prawo po temu. Jest to moja własna wilczura. Strzeliłem raz do wilka, na którym wilczura ta była, i mogę dokładnie wymienić miejsce, gdzie go trafiłem. Uciekł mi wprawdzie wilk, lecz miałem przecież prawo do jego skóry, straciwszy dla niego kulę i nabój prochu.» — Przeciw tak oczywistemu prawu nie było ani słowa do zarzucenia. Przyznano wilczurę żołnierzowi. Żyd zaś, nie tylko iż futro postradał, lecz musiał nadto karę pieniężną złożyć — ponieważ rzecz skarbową sobie przywłaszczył. Jako bowiem postrzelony przez żołnierza wilk jest własnością żołnierza, tak też i wszystkie ruchomości żołnierza są własnością skarbową, czyli cesarską.

Zastosowanie chemii do sztuki kucharskiéj wywołało ostatniémi czasy we Francyi zadziwiające zjawiska, które się na przyszłość wielce użytecznemi stac mogą. Członkowi akademii umiejętności, p. Milotowi, powiodło się przyrządzić chemicznym sposobem płyny bezbarwne, posiadające wszelkie własności rozmaitych kuchennych jarzyn, jakoto: marchwi, pasternaków, cebuli i t. p. Łyżka tego ekstraktu wystarcza do przyprawienia funta mięsa. Można więc będzie odtąd wozić z sobą we flaszkach wszelkie rodzinnych stron przysmaki, lub też przysmaki obcych krajow sobie sprowadzać.

Czarownice w średnich wiekach. Jednym z najokropniejszych zabobonów Europy w średnich wiekach była powszechna wiara w czarownice, które aż do 16go stolecia, a nawet jeszcze i późniéj, z niepojętem prześladowano okrucieństwem. W okolicach Brunswiku w Niemczech, od r. 1590 do 1600, nie minął prawie dzień jeden, gdzieby kilka czerwonookich bab nie spalono, a pole, na którem te sądy się odprawiały, było tak gęsto wtykanémi przy stosach płomiennych palami najeżone, iż jak las wyglądało.

Dla Amazonek. Przy wyścigah konnych roku zeszłego zginęły dwie damy, należące do najwyższéj arystokracyi angielskiej. Odtąd zaczynają damy angielskie wreszcie uznawać, iż ta rozrywka jest dla kobiet równie nieprzystojną, jakoteż i niebezpieczną, i postanowiono zatem w niektórych salonach, ogłosić wszelkie dzisiejsze amazoństwo za rzecz nieprzyzwoitą.

Pytania. Zkąd pychodzi owa tak ogromna różnica między wynagrodzeniem pracy doktora medycyny a doktora praw? — Ztąd, ponieważ lekarz tylko chorego, prawnik zaś samą chorobę leczy. — Gdy jaka młoda panienka umrze, mówią: Przybyło anioła w niebie. Dla czegoż nie mówią tego, gdy jaka stara panna umrze? — Czemuż nie słychać nic jeszcze o żelaznych kolejach do nieba? Ponieważ już natenczas akcyje wyżéj w górę iśćby nie mogły.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.